POLITYKA I MORALNOŚĆ.

Przed paroma miesiącami ukonstytuował się w Krakowie Komitet kobiecy, który podjął zadanie uświadomienia i pouczenia kobiet co do przysługujących im praw politycznych. Pobudką do zawiązania się tego Komitetu była chęć przeciwdziałania niemoralnej i szkodliwej pod każdym względem frymarce głosami kobiecemi, jaką przy każdych wyborach prowadziły tak zwane »hyeny wyborcze«. Lekkomyślną bezmyślność, z jaką kobiety oddawały głosy swoje, nie troszcząc się, co z nimi uczynią ci, którzy je wyłudzali, przypisywał ów komitet nieuświadomieniu kobiet pod względem politycznym, nieznajomości przysługujących im obowiązków i praw. Liczne zebrania poszczególnych kół wyborczych oraz ogólny wiec, na którym zebrało się do tysiąca kobiet, posłużył do rozwinięcia akcyi, mającej na celu: zaznajomienie kobiet z przysługującemi im prawami — wykazanie, że korzystać z tych praw jest ich obowiązkiem — oraz przekonanie ich, że rzucanie głosów na pastwę spekulantom, którzy sprzedają je za pieniądze lub inne osobiste korzyści, jest rzeczą niemoralną i nieuczciwą. Komitet stanął na stanowisku czystej etyki. Bez względu na swoje osobiste przekonania nie przemawiał w imieniu żadnej partyi — nie agitował na rzecz żadnych kandydatów — nie narzucał swoich opinii — chciał tylko usunąć to, co uważał za przyczynę dotychczasowych nadużyć, popełnianych przy pomocy głosów kobiecych — to jest nieświadomość kobiet co do przysługujących im praw i wynikających z nich obowiązków. Tymczasem stała się rzecz bardzo smutna i nieprzewidziana, Wyborczynie na zgromadzenia uczęszczały bardzo licznie, wyczerpujących referatów, odnoszących się do praw politycznych kobiety w państwie, kraju i gminie, słuchały z wielkiem zainteresowaniem — z o b o w i ą z a ł y s i ę u c h w a l o n ą n a w i e c u p r z e z a k l a m a c y ę r e z o l u c y ą, ż e b ę d ą w y p e ł n i a ł y k a r t y w y b o r c z e s a m e — a kiedy karty te otrzymały z powodu wyborów do Rady miejskiej — zgłosili się dawni odbiorcy — i otrzymali te karty, jak za dawnych lat, bez żadnych zastrzeżeń, tylko tak: z przyjaźni, dla danej obietnicy, wreszcie, i to niestety w największej liczbie wypadków, dla przypodobania się władzy. Dla czego kobiety wyborczynie uczyniły to, wiedząc, że czynić rzeczy takiej nie należy — d l a c z e g o n i e d o t r z y m a ł y p o w z i ę t e g o d o b r o w o l n i e z o b o w i ą z a n i a? Zabrakło im do tego odwagi — bo trzeba mieć odwagę, aby nie dać karty wyborczej, kiedy zwierzchnik przychodzi po nią z wdzięcznym uśmiechem, powiedziawszy sobie

jak jedna, o ile dotąd wiemy z pracownic: »jeżeli mnie wyrzucą, pójdę kamienie tłuc na drodze, ale przekonać moich nie sprzedam« — bo trzeba mieć odwagę, żeby znajomemu, któremu obiecało się kartę przed rokiem, przyznać się, że dawało się ją dotąd przez nieświadomość, przez lekceważenie związanych z nią praw i odmówić jej teraz, kiedy się te prawa poznało — trzeba mieć odwagę, żeby dobrodusznie natrząsającemu się z »babskiej polityki« przyjacielowi powiedzieć, że nie będzie na przyszłość korzystał z tego, co się między politykami nazywa »babski nierozum«.

Widocznem jest, że mimo poznania i zrozumienia ustaw i ordynacyi wyborczych, kobiety wyborczynie nie zrozumiały jednej rzeczy, a to, że postępowanie ich jest niemoralnem — że lekkomyślnością jest niekorzystania z prawa, które się posiada — a sprzedawanie go za jakąkolwiek cenę, czy nią jest moneta brzęcząca, czy uśmiech przełożonego, czy protekcya znajomego, czy poparcie przyjaciela, jest przekupstwem i frymarką. Kobiety wyborczynie widocznio nie rozumieją, że ten, co głosy od nich wyłudza, czy jest jaśnie wielmożnym dygnitarzem, czy faktorem w jupicy, popełnia czyn nieuczciwy i karygodny, bo tego robić nie wolno — bo za to się idzie przed sąd i do więzienia — więc ani karność służbowa, ani wyłudzona obietnica, ani obowiązki przyjaźni, niemoralnego i lekkomyślnego czynu tego nie usprawiedliwiają.

Jeżeli kobieta wyborczyni nie chce »mieszać się do polityki«, niech podrze swoją kartę wyborczą, ale niech nią nie frymarczy — jeżeli nie chce korzystać z przysługującego jej prawa, niech się go wyrzeknie — ale niech go nie sprzedaje — jezeli nie ma odwagi mieć swoich przekonań, niech ma przynajmniej tyle ludzkiej godności, żeby nie pozwolić sobie narzucać cudzych przekonań — najczęściej sprzecznych z jej interesem.

Uważamy za obowiązek nasz przypomnieć kobietom wyborczyniom zobowiązania moralne, jakie przyjęły na siebie. Nie stawiamy kandydatów, ale mówimy czytajcie, patrzcie, słuchajcie i głosujcie same na tych, których wam sumienie wskaże — nie mówimy: politykujcie — ale wołamy: nie pozwólcie, abyście były narzędziem niemoralności w polityce — nie wymagamy, żebyście narażały waszą egzystencyę, jeżeli myślicie, że głosowanie według sumienia może wam zaszkodzić — ale tyle odwagi kobiety samodzielne mieć powinny, żeby zniszczyć karty w oczach tych, którzy z nich uczynić sobie chcą bicz dla utrzymania niewolników w karności.

Póki czas jeszcze nawołujemy kobiety wyborczynie do korzystania z przysługującycych im praw — do spełnienia obowiązku obywatelskiego — a wzywamy je do tego w imię moralności, która jest pierwszym obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Żadne słowo nie obowiązuje do spełnienia czynu niemoralnego — żaden przełożony nie ma prawa żądać od swoich podwładnych spełnienia tego czynu — żadna przyjaźń nie usprawiedliwia go.

Przypominamy rezolucyę, uchwaloną przez aklamacyę na Wiecu kobiet wyborczyń: »Zebrane na Wiecu wyborczynie zobowiązują się

słowem, że przy nadchodzących wyborach wypełniać będą osobiście karty wyborcze, według swojego własnego przekonania i sumienia, nie powodując się żadnemi pobocznemi wpływami — tylko względem na dobro miasta i pożytek jego obywateli«. *Marya Turzyma.*

HISTORYA KOBIET LEKARZY.

Wieki średnie. Dr. Lipińska dowodzi, że cywilizacya grecko-łacińska nie zgasła we Włoszech z chwilą, gdy państwo rzymskie stało się zdobyczą barbarzyńców. Kultura antyczna rozwijała się nadal w wielu miastach, zwłaszcza zaś w Salerno, które stało się ogniskiem cywilizacyi aż do XII wieku i zasłynęło w pierwszym rzędzie szkołą lekarzy. Od początku XIII wieku spotykamy wciąż w historyi wzmianki o lekarzach z Salerno, którzy zasłynąwszy wiedzą, przyciągali do siebie chorych ze wszystkich krajów. Jedną z ciekawych stron tej szkoły, którą nawet porównywano do szkoły Aleksandryjskiej, było przyznanie kobietom praw lekarzy. Między niemi największego rozgłosu doznała Tortula, której biografię zawdzięczamy neapolitańskiemu lekarzowi Renzi. Pozostawiła ona kilka ważnych prac o chorobach kobiecych; znajdujemy w nich wiele cennych wskazówek leczniczych, opartych na długoletniem doświadczeniu Tortuli, która »przejęta współczuciem dla nieszczęsnych kobiet, poświęciła się badaniu ich chorób«. Zyskała ona sobie przezwisko *Sapiens matrona.* Spotykamy nadto wiele innych wskazówek, dowodzących, że w Salerno liczne kobiety zajmowały się praktyką medycyny. W roku 1321, Karol, książę Kalabryi, udzielił stopnia doktorskiego Franciszce Romana, po odbyciu egzaminów przed komisyą lekarzy i chirurgów z Salerno. Zaznaczamy następujący ustęp w świadectwie, wydanem przez księcia: »Ponieważ prawo pozwala kobiecie zajmować się praktyką medycyny, a wobec tego, że ich uczciwość i obyczajność czynią je odpowiedniejszemi od mężczyzn do leczenia kobiet, wydajemy jej ten dyplom... i t. d.« W XV wieku Konstancya Kalenda, córka dziekana medycznego fakultetu w Salerno, otrzymuje doktorski stopień.

W Germanii, w epoce rycerskiej, kobiety znały się na sztuce lekarskiej i zajmowały się opatrunkiem ran, poniesionych na wojnie. Epopeje rycerskie Francyi i Niemiec przepełnione są wzmiankami o owych lekarkach i chirurgach dobroczynnych. Element germański nie był przeto mniej przyjazny kobiecie-lekarzowi od elementu grecko-rzymskiego.

W wiekach średnich kobiety były wogóle o wiele wykształceńsze od mężczyzn. Gdy Amalaswinta, córka króla ostrogockiego Teodoryka, kobieta wysoce wykształcona, zaprosiła trzech nauczyli, aby kształcili jej syna, lud gocki oburzył się tem srodze. »Teodoryk, mówiono, nie posyłał nigdy synów gockich do szkoły, albowiem wykształcenie czyni z mężczyzny kobietę. Pałasz i lanca powinny mu wystarczyć«. Amalaswinta dała się ugiąć przed wolą narodu.

Wieki średnie liczyły rój wykształconych i inteligentnych kobiet, i nietylko między zakonnicami i księżniczkami, lecz także w klasie średniej. Uniwersytety nie były liczne podówczas i nie zawsze zawierały szkołę medyczną, więc też medycyny uczono się zazwyczaj prywatną drogą. Uczeń lekarski wstępował do lekarza-mistrza na naukę, a po pewnym czasie stawał się sam lekarzem albo chirurgiem. Sławny chirurg Ambroży Paré kształcił się w podobny sposób. Otóż w dokumentach średniowiecznych spotykamy wiele wzmianek nie tylko o kobietach-uczennicach, lecz także o kobietach-mistrzach, u których kształciła się młodzież męska i żeńska w nauce lekarskiej. We Francyi kobiety-lekarze nosiły podówczas nazwę *médiciennes*.

Z chwilą jednak, gdy uniwersytety ostatecznie się utrwaliły, rozpoczęły zażartą walkę z osobami, które nie pobierały od nich wykształcenia. Wiemy, jakich prześladowań doświadczył Ambroży Paré od paryskiego fakultetu medycznego! Fakultet nazwał go nieukiem i wyrzekł się jego książek, ponieważ kształcił się według dawnych metod. Do niezapomnianych zatargów Fakultetu zalicza się jego kilkowiekowy spór z kobietami-lekarzami. W roku 1220, Fakultet wydał rozporządzenie, na mocy którego wzbraniano praktykę medycyny wszystkim tym, którzy nie należeli do Fakultetu. Należeć zaś mogli tylko mężczyźni nieżonaci.

Przez długi czas edyktu tego nikt nie słuchał, gdyż Fakultet medyczny nie miał dostatecznej władzy, aby narzucić innym swe rozporządzenia. W końcu XIII wieku praktykowało w Paryżu ośm kobiet-lekarzy, których nazwiska przechowały się w historyi medycyny. Lecz od XIV wieku rozpoczyna się zacięta walka z kobietami-lekarzami. Ciekawym wielce jest proces pani Felicyi. Pochodzenia szlacheckiego, pobierała nauki prywatnie u lekarza-nauczyciela. Proces wykazał przedewszystkiem szlachetność charakteru pani Felicyi, która nigdy nie leczyła chorych dla zyskania pieniędzy. Wszyscy siedmiu świadkowie jednozgodnie przyznali, że nigdy nie mówiła z nimi o honoraryach. Chorzy, którzy do niej się zwracali, byli opuszczeni przez lekarzy utytułowanych. Wszyscy odzyskali zdrowie. Wszyscy mówili z wdzięcznością o jej poświęceniu, lecz pomimo tych świadectw i pomimo świetnej obrony pani Felicyi, Fakultet skazał słynną lekarkę, opierając się na wydanym przez siebie edykcie.

W Niemczech lekarki były jeszcze o wiele liczniejsze niż we Francyi. Zwłaszcza Frankfurt na Menem stał się klasycznem miastem niemieckich lekarek. Od 1389 do 1497 roku archiwa wzmiankują o piętnastu kobietach-lekarzach we Frankfurcie. Niektóre z nich doczekały się odznaczeń od rządu, inne cieszyły się zmniejszeniem podatków. Anglia i Polska posiadały również swoje lekarki. Prawo angielskie wyraźnie omawia: *Possunt et vir et foemina medici esse* (lekarzem może być mężczyzna zarówno jak i kobieta). W Polsce dokumenty ówczesne wspominają o lekarce Johannie w Poznaniu (1278). Inną doktorkę imieniem Katarzyna, spotykamy w Krakowie (1371). Historya polska zachowała nadto imię kobiety-lekarki królewskiego pochodzenia. Była nią Elżbieta,

siostra Kazimierza Wielkiego i żona Karola I, króla węgierskiego. Przypisują jej wynalazek lekarstwa pomocnego w reumatyzmie, a zwanego »wodą królowej węgierskiej«. »Pewnego dnia, pisze kronika, królowa cierpiąc srogo na atak reumatyzmu, którego nikt uleczyć nie był w stanie, zalała spirytusem liście rozmarynu i kilkakrotnie roztarła nim bolące członki, wskutek czego wyzdrowiała, a choć siedmdziesięcioletnia staruszka, żyła jeszcze lat dziesięć«.

Badania te wykazują, że w wiekach średnich instytucya kobiet-lekarzy była nadzwyczaj kwitnącą w Europie środkowej. Lecz opis ich działalności byłby niezupełnym, gdybyśmy pominęli milczeniem zakonnice. W bliskości klasztorów znajdowały się podówczas szpitale, będące pod zarządem kongreganistów. Chrystyanizm nie był z początku nieprzychylny kobiecie; pierwsi chrześcijanie byli jeszcze ściśle związani ze starożytnym kultem dla nauki i sztuki. W dziejach swych przodków znali zbyt wiele kobiet znakomitych, aby pogardliwie przezywać płeć żeńską. I tak, św. Hieronim udziela pochwał kobietom pogańskiem. »Widzę, że filozofowie brali pod uwagę nie różnicę płci, lecz inteligencyi. Platon wprowadza do swych dyalogów Aspazyę; Safo jest poetą na równi z Pindarem; Temista naucza filozofię wśród uczonych Grecyi. Wszyscy przejęci są zachwytem nad Kornelią, matką Grachów. Cóż wyrzec o córce Katona, żonie Brutusa, której cnota nie dała się zaćmić zasługami ojca i męża?«

W miarę jednak, gdy ciemności ogarniać zaczęły państwo rzymskie, czynniki wsteczne wzięły górę w nauce chrystyanizmu, i ojcowie Kościoła, idąc w ślad za teologami żydowskimi, przejęli się nienawiścią dla kobiety. W klasztorach przechowywały się kobiety sławne nie tylko ze swej świętości, lecz i ze swej nauki. Św. Hildegarda zasłynęła swemi wiadomościami filozoficznemi i medycyną. Zostawiła dwie księgi medyczne, w których jakby przeczuła wiele prawd naukowych, odkrytych i udowodnionych w późniejszych czasach! Królowa Radegonda, żyjąca w VI wieku, wsławiła się założeniem szpitala, w którym sama opatrywała rany! We wszystkich prawie klasztorach siostry były mistrzyniami w praktyce chirurgicznej.

C. d. n. *Dr. med. J. Joteyko.*

POŁOŻENIE ŻEŃSKIEJ SŁUŻBY DOMOWEJ.

W ścisłym związku z położeniem służącej w służbie domowej, pozostaje także moralność sług.

Wedle poglądów najbardziej rozpowszechnionych, atmosfera domu służbodawcy przyczynia się najbardziej do zachowania moralności, niewinności i obyczajności u sług. Stosunek służbowy daje jej ochronę przed pokusami i niebezpieczeństwami, grożącemi samotnie stojącej dziewczynie na każdym kroku.

Tymczasem fakta pouczają nas o nieprawdziwości tych twierdzeń. Dwa głównie symptomy zbijają je w zupełności. Pierwszy, to udział służących w armii

prostytutek, drugi, to liczba nieślubnych dzieci, urodzonych przez sługi. Otóż statystyka wykazuje, że w jednej i drugiej pozycyi figurują służące z większym procentem, aniżeli robotnice fabryczne.

Liczba notowanych w Berlinie r. 1900—1 prostytutek wynosiła 1689. Z tego przypadało na

służące	379	
robotnice (byłe służące)	300	
szwaczki (byłe służące)	176	
kelnerki (byłe służące)	171	
Razem . . .	1026	
na inne zawody	663	(Stillich)

czyli 60% dziewcząt, które w jednym roku dostały się pod kontrolę policyi moralności, rekrutował się z służących bezpośrednio lub pośrednio.

Przyczynę tego upatruje Stillich przedewszystkiem w okropnem położeniu służących, wszystkie wymienione warunki życia i pracy: czas pracy, brak kąta własnego, brak swobody, ciągłe podleganie obcej woli i kaprysom, zniewalają dziewczęta do opuszczania domów, w których służą, i strącają je w otchłań moralnego upadku.

To przymusowe podleganie obcej woli, powiada Stillich, to zabicie wszelkiej odporności w służących, jest najważniejszą przyczyną łatwego upadku, oddawanie woli swojej, jest szkołą przygotowawczą do oddawania ciała.

Nie dość jednak, że nie tylko warunki służby łamią biedną dziewczynę fizycznie i moralnie, ale często damy, u których służą, a które mają być dla nich przykładem ładu, porządku, moralności, uczą je czegoś wręcz przeciwnego. Ileż obłudy, kłamstwa, hypokryzyi i zepsucia mieszczą często mury najlepszych na pozór domostw! A ile razy, czy naliczyłby kto tego, dziewczyna opuszcza dom złamana już moralnie!

Ileż taka młoda dziewczywa często musi wycierpieć od natarczywości pana lub »panicza«, a ile obelg spotyka ją po tem ze strony pani, która wszelkie winy zwala na biedną sługę.

Ta cała suma warunków ułatwia służącej upadek.

Świadczy o nim nie to, że na 100 dzieci nieślubnych, n. p. w Berlinie w r. 1890, było 33 pochodzących od służących, lecz to, że śmiertelność dzieci służących jest największa i liczba zabójstw niemowląt u służących jest większa, niż w innych zawodach.

Ale mówiąc o upadku, nie można go rozumieć w pojęciu winy tych biednych istot, winę ponosi raczej społeczeństwo i ustawodawstwo, które znoszą, aby w wieku, chlubiącym się tak wysokiemi zdobyczami polityki społecznej, istniały całe kategorye ludzi pod wielu względami z pod praw wyjętych.

Nie małą przyczyną opuszczania szeregów służących i uciekania do innych zawodów jest k s i ą ż k a s ł u ż b o w a Mimo wyraźnego zakazu regulaminu wpi-

sywania do niej niekorzystnych świadectw (nasza książka pod tym względem jest liberalniejsza od pruskiej), mają służbodawczynie znakomity środek szkodzenia służącej, gdy tylko nic dobrego tam nie napiszą, albo wpiszą uwagę, która pośrednio wywołuje u pani, godzącej ją, złą o niej opinię. Z książki służbowej trudno powziąć jakieś rzeczywiste pojęcie o charakterze i kwalifikacyach służącej. Schodzą się tu najczęściej najsprzeczniejsze świadectwa, zawisłe od chwilowego kaprysu, widzimisię, nastroju służbodawców, jeśli już nie są dyktowane zemstą lub innemi niskiemi pobudkami.

Natomiast służąca ponosi często bardzo bolesne szkody, łamiące ją na całe życie.

To też wszyscy pastępowi ludzie żądają zniesienia książek służbowych.

Stosunek służbowy jest stosunkiem prywatno-prawnym, kończy się zerwaniem jego i nie powinien wpływać na nowo mające nawiązać się stosunki podobne. Zresztą jest niesłusznem, aby w układzie, zawieranym przez dwie strony równe wobec prawa, jedna tylko ze stron wykazywać się musiała świadectwami, podczas gdy służbodawca nie ma obowiązku wykazać się świadectwami, jak wypełniał obowiązki swoje względem służących.

Świadectwa powinny być wydawane tylko na żądanie sługi i nie powinno wpływać na nowo zawierające się układy.

Lecz inne świadectwa mogłyby polecać sługi, mianowicie świadectwa z ukończonych kursów gospodarstwa domowego i t. zw. szkół dla sług.

U nas to ideał tak daleki, w kraju, gdzie służące należą do owych sławnych galicyjskich milionów, do milionów analfabetów!

Nasze szkoły dla sług, które są właściwie szkołami dla analfabetów, są czystą ironią i celu nie osiągają. Ale gdybyśmy raz doszli do rzeczywistego stosowania przymusu szkolnego, i gdyby dziewczyna po ukończeniu szkoły ludowej, chcąc wstąpić do służby, przeszła kurs gospodarstwa domowego, natenczas mielibyśmy służące inteligentne. Szkoła ta musiałaby prócz przedmiotów przygotowujących ją do obowiązków, pouczać uczennice także o prawach, które jej przysługują i drogach do uzyskania praw, jeśliby krzywdy doznała od kogokolwiek.

Inteligentną, a znającą obowiązki i prawa swoje sługę, szanować będzie służbodawca i strzedz się będzie obrażania jej, i skutkiem połączenia różnych czynników stanie się taka służąca czynnikiem postępu w dziedzinie tych stosunków.

Na koniec żądać się musi prawa koalicyi dla tych robotników i robotnic sytuowanych najgorzej, wolność łączenia się w stowarzyszenia, celem wywalczenia lepszych warunków płacy.

Krótko reasumując więc postulaty dla służby domowej, aby umożliwić im byt, żądać należy:

1. Ustawowego określenia czasu, w którym nie wolno zajmować służącej, a zostawiać jej się musi zupełną swobodę.

2. Spoczynku niedzielnego, przynajmniej począwszy od 1-szej godziny popołudniu.

3. Najmniej jednego popołudnia wolnege, wobec tego, że nie mają całej wolnej niedzieli.

4. Zniesienia książek służbowych.

5. Podstawienia stosunków służby prywatnej domowej pod ustawę przemysłową.

6. Zakładania szkół dla służących celem wykształcenia ich w zawodzie.

7. Prawa koalicyi i stowarzyszania.

8. Uezpieczenie na starość i chorobę etc. (Ka-y chorych, opłacane w równych częściach przez służbodawcę, państwo i sługę).

Dalsze postulaty zawisłe od materyalnych warunków zarządów gminnych i domostw prywatnych, to:

9. Zużytkowanie urządzeń postępowych technicznych, ułatwiających pracę sługom.

10. Zakładanie przedsiębiorstw celem pomocy i ulgi w domowej robocie.

11. Zakładanie gospodarstw centralnych, znoszących małe domowe gospodarstwa i lepiej i taniej zaopatrujące poszczególne domy, aniżeli gdy w każdym domu płonie małe ognisko, przy którem w dwóch garnkach gotuje się obiad...

Ostatnie żądanie, które może wywoła obawę, iż prowadzi do komunizmu, zacierania indywidualności domowych gospodarstw i t. d. i t. d. rozwinę wkrótce w osobnym artykule, pragnę bowiem udowodnić, że nie tylko nie straci na tem indywidualność, lecz że nawet podnieść może »ognisko domowe« przez odjęcie mu małych trosk i że mimo wszystkich dążeń do zrzeszania się, stowarzyszania we wszystkich dziedzinach życia społecznego — »ognisko domowe« ma przed sobą przyszłość piękną i w subtelniejszej jeszcze formie uszczęśliwiać będzie ludzi.

Dr. Salomea Perlmutter.

STANOWISKO KOBIETY W SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ.

Streszczenie odczytu dra Ignacego Suessera, wygłoszonego w »Związku naukowo-towarzyskim dnia 4 lutego 1902).

Wśród masy żydowskiej rozróżniamy trzy niejako warstwy, układające się w ustroju społecznym (stosownie do korzyści krajowi przynoszonej), w następny sposób. Najszkodliwszą tak dla żydów jak i dla nie żydów warstwę stanowią wyznawcy Beszta, czyli Balszemtow'a, krótko mówiąc chassidim, powszechnie chusydami nazwani. Jestto bowiem element zacofany w najsilniejszem słowa znaczeniu, żywioł nieproduktywny, bezczynny, zajęty mistycznemi praktykami i kultywowaniem najdzikszych narośli na ciele judaizmu.

Odróżniać od nich powinniśmy t. zw. misnagdów, którzy trzymając się nauki talmudycznej — samej dla siebie postępowej

a przynajmniej nie zagradzającej drogi do postępu — nie przejmują się duchem separatyzmu do tego stopnia, ażeby pod wpływem oświaty i uświadomienia, nie przetworzyli się w przydatny krajowi zastęp obywateli. Jestto to właśnie żywioł — liczebnie o wiele poprzednio wspomniany przewyższający — dla którego przedsiębierze się wszystkie środki reformy.

Wreszcie jest trzecia warstwa, którą możnaby nazwać »czołem masy«, t. j. ta, która nie zerwawszy jeszcze z tradycyą, pojęciami i dążnościami swymi, jest już nowoczesną i uspołecznioną.

Otóż przyznając istnienie anormalnego stanowiska kobiety u żydów, należy je odnieść w całej pełni do pierwszej z dopiero co scharakteryzowanych warstw, w części zaś do drugiej, a w bardzo małym, reminiscencyalnym stopniu, do ostatniej. Tu bowiem kobieta pod jednym tylko względem pozostaje na niższym stopniu od mężczyzny, mianowicie pod względem umysłowego i duchowego rozwoju. Jak wszędzie, tak i tu zamkniętą jest dla niej księga poznania na siedm pieczęci; nauki święte są jej wprost nieprzystępne, a cały zakres czynności skierowany ku czysto materyalnym zajęciom. Niemniej przecież wyemancypowała się kobieta na tym stopniu już ze swego moralnego i fizycznego poddaństwa i stanęła na równi z mężczyzną tam, gdzie pracą swoją może mu być pomocną materyalnie. Małżeństwo, będące u masy żydowskiej raczej cielesną niewolą dla kobiety, nabiera w tej warstwie cechy spółki ekonomicznej, gdzie do wspólnego pożycia obie strony równą wnoszą cząstkę swej pracy i trudów. Emancypacya na polu pracy jest zupełna; handel i wszystkie wogóle zajęcia zawodowe żydów są otwarte zarówno dla mężczyzny jak i dla kobiety; a pamiętać należy o tem, że nie mamy tu do czynienia z bezczelnym wyzyskiem pracy i siły niewieściej jak u chusydów, gdzie kobieta sama musi utrzymywać swego »małżonka i pana« i całą swoją rodzinę, ale z rzetelnym podziałem pracy. Naturalnie ten ustrój idealnym nie jest, bo zysk i korzyść wpływa wyłącznie do kieszeni mężów, ale sam objaw emancypacyi jest pocieszającem świadectwem postępu.

Jakże wobec niego wygląda ów quasi-postęp pseudo-inteligencyi żydowskiej? Tam kobieta zrzuciła z siebie cycową jedwabną prymitywnego kroju suknię, wyrzekła się »kupki« i »bindy« i t. p. ozdób białych głów; ogołociła głowę z ciężkiej peruki, nie pozwalając ścinać sobie włosów przy ślubie: zerwawszy z przesądem konserwatyzmu zewnętrznego, szybko pohołdowała przesądom mody i poczęła się stroić z wybredną wykwintnością subretki, przemienionej w hrabinę. Zewnętrzny szyk i blichtr cywilizacyi musiał jej odrazu przypaść do gustu — a więc modny strój, modne »parlowanie«, modne brzdąkanie na fortepianie, modne fochy i fumy zastąpiły »dziwaczne« ale proste obyczaje ludu żydowskiego.

System wychowania, któremu nabytek ten społeczność żydowska zawdzięcza, nie znikł jeszcze ze sfery pseudo-inteligencyi żydowskiej, a póty nie zniknie, jak długo zarzut obłudy, wieczystego »pseudo« słusznie jej się należy.

Sprawa wychowania weszła dzisiaj na tory publicznej dyskusyi; z chwilą bowiem, gdy współudział państwa, względnie społeczeństwa przez szkoły publiczne i instytucye wychowawczo-kształcące okazał się niedostateczny, a przynajmniej w skutkach swoich zamierzonemu żądaniu nie odpowiedział, uznała się ona za kompetentną do wyrokowania o zasadach wychowania domowego. I całkiem słusznie. Niepodobna bowiem zaprzeczyć, że pierwszą fundamentalną podstawą charakteru, glebą, na której przyszłość siać i zbierać będzie, daje dom, młodość spędzona w rodzinnem kole. Bez kwestyi, że wyrabiają się często charaktery samodzielnie wbrew naznaczonemu przez opiekunów systemowi, ale bądźcobądź — podkład rzeczywisty, obmyślany, czy przypadkowy — w to nie wchodzę — daje dom. To jedna prawda.

Drugą jest zaś to, że nam szczególniej teraz potrzeba więcej charakterów a mniej talentów. Któż zatem — pytam — ma być tym ogrodnikiem, coby kwiat ten tak cenny i stanowiący o wartości człowieka wyhodo-

wał i wypielęgnował, jeśli nie matka? Jakąż — dalej — powinna ona być, ażeby zadanie swoje odpowiednio i należycie spełniać mogła? Są to pytania, na które odpowiedź jest jedna.

Dotychczas całe wychowanie kobiety zmierzało do tego, ażeby mający ją pojąć mężczyzna posiadł w niej możliwie wielką sumę zalet i przymiotów, korzystnych wyłącznie dla niego, jako męża. System ten szeroko do niedawna upowszechniony, obecnie coraz bardziej się zmienia, u pseudo-inteligencyi żydowskiej na silnym jednak jeszcze opiera się gruncie. Pomijam poniżające jego dla kobiety znaczenie, a zwrócę uwagę na szkodliwe jego skutki. Dla przypodobania się mężczyźnie wykracza kobieta, niezamężna i zamężna, przeciw wszelkim przepisom hygieny i kardynalnym zasadom zdrowotności, poświęca się fizycznie i moralnie, poniża się, i pod pokrywką uświęconego »konwenansu«, popełnia przestępstwa przeciwko własnej naturze. Cały kostyum kobiety jest jakby obrachowany na to, ażeby zniszczyć jej zdrowie, przez krępujące maszynerye, i zedrzeć z niej urok wstydliwości niewieściej, des ewig Weiblichen, przez wystawianie na pokaz jej wdzięków.

Posłuchajmy, co o tym przedmiocie mówi K. Secretan (w głośnej rozprawie »O prawach kobiety«): »Myśląc przedewszystkiem o generacyach przyszłych, łatwo zrozumieć, że silnych i zdrowych dzieci nie rodzą słabe matki. Idąc za tym torem myśli, zdaje nam się, że dzieci otrzymują od matek nie tylko budowę fizyczną i rysy, ale nawet inteligencyę i charakter; zdaje nam się również, że matka nieodłącznie prawie dźwiga na sobie ciężar starań w ciągu pierwszych lat, i że wychowanie rozpoczyna się od kołyski. Stąd też słusznie należy przypuszczać i wierzyć, że wykształceńsze i rozumniejsze matki lepiej wykształcą dzieci hojniej od natury obdarzone i że zwykłe wady matek dzisiejszych: skrytość i lekkomyślność są następstwem ich zależności i fałszywego kierunku, w jakim je w tym celu kształcono.

Wszystko to, co próbują i próbować będą, ażeby wykształcić i rozszerzyć umysł i serce kobiety, powinno tylko korzyść przynieść jej dzieciom, i zamiast żałować gracyi w ćwiczeniach cielesnych, poważniejszych niż fortepian i dalej idących niż te, które są objęte granicą koronek i aksamitów, wierzę szczerze, że kobiety, kształcone nie dla naszego (męskiego) wyłącznie upodobania, oddawałyby nam lepsze usługi, i nie uważając się wyłącznie za narzędzie naszej przyjemności, byłyby o wiele milsze«.

Moglibyśmy przytoczyć tu zdanie i orzeczenie dziesiątek poważnych myślicieli, poprzestajemy jednak na powyższem, w przeświadczeniu, że przeciwko wyrażonym tam poglądom nikt u nas protestować nie będzie.

Wszystkie powyższe zarzuty, czynione w kwestyi wychowania kobiet, stosują się w całej pełni do sfery pseudo-inteligencyi żydowskiej w Galicyi, a nadto występują tu jeszcze braki, jakie w intelektualnem rozwijaniu się dziewcząt tej sfery w oczy się każdemu rzucają.

Dziś każda, nawet najuboższa, rodzina żydowska kształci w szkołach publicznych swoje córki, a kształcenie to traktowane jest ubocznie, nie przywiązuje się doń żadnej wagi. U klas niższych wydaje się nieraz dziewczynę z rozwiniętym umysłem i sercem za jakiegoś obrzydliwego handlarza; w średniej również rzadko trafia się jej odpowiednia partya. Staje się ta kobieta prawdziwą męczennicą, ale przy odpowiedniej sile ducha i umysłu mogłaby stać się kapłanką i z pochodnią światła w ręku rozjaśniać mrok, zakrywający jej otoczenie.

Wspomniałem już poprzednio, że zadanie cywilizatorskie kobiety jest w rodzinie żydowskiej bardzo ułatwione, z powodu nie ścisłej kontroli, jaką nad nią rozszerza społeczność. Otóż z tego stanowiska wychodząc, można masie żydowskiej rokować przyszłość bardzo piękną, postęp wytrwały a stanowczy, tam bowiem kobieta spełnia szlachetną misyę prowodyrki do słońca i wyzwolenia z ciemności umysłów i duchów. Tu program wychowania kobiety ujmować w systemy byłoby próżnym i bezpożytecznym trudem, albowiem jest ono uważane za rzecz mało znaczącą i podrzędną. Niemniej powtarzam tu raz jeszcze z naciskiem, właśnie to upośledzenie wychodzi kobiecie na dobre, bo

pozwala jej się oświecać a potem spełniać swoje posłannictwo.

System wychowawczy, przynajmniej w najogólniejszych zarysach, należałoby się ułożyć tej klasie, która dobija się nazwy »inteligencyi«, a nie pierwej na nią zasłuży, aż wykorzeni z pośród siebie bujnie rozrosły chwast przesądu, zacofania i grubej nieświadomości; dopóki w pierwszym rzędzie nie oczyści się z pasożytnego gatunku kobiety »salonowej«, która ją demoralizuje, działając rozkładowo pod wszelkim względem. Dopóki w wychowaniu dziewcząt żydowskich tej sfery przeważać będzie pierwiastek zewnętrznego szychu, dopóki nie zwróci się uwagi na to, że poza kobietą narzędziem lub wspólniczką uciech mężczyzny — jest człowiek równy mu we wszystkiem, że celem jej bytu jest wielkie i wzniosłe zadanie uszlachetnienia ludzkości, że kobieta nie na niewolnicę, ani lalkę ku wygodzie lub uciesze męża stworzona została, że jej świętem i potężnem posłannictwem jest małżeństwo i macierzyństwo na równych prawach do życia z mężczyzną — dopóty stanowisko jej podnieść się nie może.

Dajcie kobiecie wolność, a uczynicie ją niewolnikiem — powiedział jakiś myśliciel — a my odpowiadamy: dajmy jej samodzielność, a zrobimy ją człowiekiem. Od dzieciństwa przyzwyczajajmy ją i przygotowujmy do poważnego pojmowania życia, miast zamykać ją w ciasnej i dusznej atmosferze »salonu«, otwórzmy jej na rozścież podwoje do szerszego życia społecznego i obywatelskiego. Miast nauki gry na fortepianie, której bezużyteczność dla umysłu a szkodliwy wpływ na organizm i nerwy w tak dosadnych barwach odmalował prof. Krafft-Ebing, uczmy ją praktycznego zawodu, ażeby w razie potrzeby stanąć mogła o własnych siłach; miast napychać głowę niepożytecznemi błyskotliwemi wiadomościami, karmmy umysł jej poważną strawą, miast wreszcie rozstrajać jej nerwy i zamącać czystą duszę świecącą nauką bezdusznego konwenansu i fałszywą znajomością świata z tajemnic buduarowych, uszlachetniajmy ją dla wyższych celów.

Program to wykonalny w najszerszym nawet zakresie, co więcej, wypełnienie go jest obecnie już dziejową koniecznością. »Ponieważ pewne różnice (między kobietą a mężczyzną) były następstwem przystosowania się charakteru pierwotnej kobiety do charakteru pierwotnego mężczyzny, przeto mamy prawo wnosić, że w miarę tego, jak cywilizacya charaktery ludzkie do wyższych społecznych wymagań przystosowuje, współcześnie odbywa się nowe wzajemne przystosowanie charakteru kobiety i mężczyzny, które pod wielu względami zmierza do zmniejszenia istniejących między nimi różnic...«

Spodziewać się można, że lepsze wykształcenie kobiet, trzymające się w granicach, żeby nie nadwyrężyć sił fizycznych (a pod lepszem wykształceniem nie rozumiem prostego uczenia się obcych języków i rozszerzenia potwornego modnego systemu wychowania) wpłynie również ze swej strony na zmniejszenie się kontrastu. Sprowadzi ono zwolna rezultat, który dojrzeć można w całym świecie organicznym, a mianowicie wytworzy zdolność samozachowawczą osobnika, stojącą w stosunku odwrotnym do zdolności zachowania rasy.

Na głębokiem powiedzeniu wielkiego myśliciela angielskiego kończę moje uwagi o »kwestyi kobiecej« w społeczności żydowskiej. Powiedziałem może za mało, ale nie chodziło mi o wyczerpanie wszechstronne przedmiotu; pragnąłem poruszyć kwestyę ważną i żywotną, a jednak lekceważoną lub obojętnie traktowaną. *A. P*

KORESPONDENCYA.

Poznań w kwietniu 1902.

Oczy wszystkich zwrócone dziś na szkołę i na młodzież szkolną. Po okropnym, wstrząsającym wypadku, jaki zaszedł w gimnazyum Maryi Magdaleny, wszyscy pytają strwożeni, co było przyczyną zbiorowego samobójstwa trzech uczniów tegoż gimnazyum? Dlaczego koniecznie chcieli życie tak marnie zakończyć? Zmarły Wardęski nie opływał wprawdzie w dostatki, może nawet czasami mu-

siał sobie odmówić niejednej przyjemności, ale nieszczęśliwa matka wychowywała go troskliwie i pragnęła jak najlepszą przyszłość mu zapewnić. Dwaj drudzy, Sikorski i Drwęski, to synowie zamożnych, nawet bogatych ludzi, tym chłopcom nie groziło odebranie stypendyum za złe świadectwo. Co najgorsze, że »podobno«, a to »podobno« jest smutną prawdą, nie tylko tych trzech, ale jeszcze kilku innych gimnazyalistów, wskutek złych zaświadczeń, postanowiło sobie życie odebrać, ale na szczęście w ostatniej chwili zaniechali zbrodni. Zbrodnią bowiem nazwaćby można lekkomyślne samobójstwo, gdyby nie to, że jakaś wielka męka i zupełny upadek ducha, musiały popchnąć te dzieci do tak strasznego czynu. To też wszyscy pytają trwożnie, kto winien, czy szkoła, czy wychowanie domowe? Wprawdzie najwięcej wpływu i władzy nad dziećmi mają i powinni mieć rodzice, ale i szkoła nie mniej wpływa na moralne wychowanie młodzieży i może ze swych uczniów zrobić dzielnych obywateli, albo zabijając ich ideały i pacząc ich charaktery, złamać fizycznie i moralnie za nim dojrzeją i o swojej sile potrafią iść odważnie przez życie. Wobec dzisiejszego systemu szkolnego można było upadek woli i hartu w młodzieży naszej przewidzieć. Stosunek z profesorami stał się tak obcym i nienawistnym, że ci nie mają żadnego wpływu na młodzież, uważającą nauczycieli jako swych prześladowców i wrogów. W domu nie zawsze rodzice mają czas lub umieją zajmować się wychowaniem dzieci i uzupełniać to, czego im szkoła nie daje. Wobec tego jednak, co zrobili Drwęski, Sikorski i Wardęski, powinni rodzice, a przedewszystkiem matki, które stosunkowo łatwiej znajdą wolną chwilę, sumienniej zaopiekować się dziatwą, więcej uważać na ich otoczenie i skłonności, hartować wolę, wpajać w nich od maleństwa poczucie obowiązku względem siebie i swoich, budzić szlachetne ideały, starać się zyskać ich zaufanie i zrozumieć porywy tych młodych dusz, które ciężkie warunki współczesnego życia łamią przedwcześnie, bo nie mają oprzeć się na kim w złej godzinie. Myśl o matce powinna być ratunkiem dla synów w chwilach pokusy — ale matki powinny zdobyć sobie dusze synów zrozumieniem i miłością.

»Czytelnia kobiet« poruszyła myśl uczczenia Maryi Konopnickiej i oczywiście jako inicyatorka, wzięła całą rzecz w swe ręce. Sądzę, że inne stowarzyszenia kobiece przyłączą się do »Czytelni« i wspólnemi siłami energicznie się zakrzątną, aby złożyć hołd naszej poetce i dać wyraz swoim dla Niej uczuciom.

Sprawa, którą kobiety nasze powinny się, idąc za przykładem innych, gorliwie zająć, to sprawa wstrzemięźliwości. Alkoholizm istnieje wszędzie i od razu niepodobna go zupełnie wykorzenić, ale możnaby go do pewnego stopnia ograniczyć przy energicznej agitacyi. Nałogowe pijaństwo najwięcej daje się we znaki kobiecie, ona bowiem wskutek pijaństwa męża popada często wraz z rodziną w nędzę i znosić musi brutalne obchodzenie się podchmielonego małżonka. Te kobiety, na których nałóg pijaństwa najsrożej się odbija i które pod jego skutkami najwięcej cierpią, nie mają po części czasu, ani odwagi rozpocząć walki. Kobiety z inteligencyi powinny zatem kwestyę tę poruszyć, powinny zwołać wiec, zainteresować ogół kobiet walką przeciw pijaństwu, wysłać petycyę do władz wyższych, domagając się, ażeby szynkownie były zamykane w dnie powszednie o godzinie 8-mej wieczorem, a w niedzielę jeżeli nie cały dzień, to przynajmniej aby je od południa zamykano. Jakim sposobem robotnik lub rzemieślnik ma się dorobić, zapewnić byt dzieciom, a sobie starość, jeżeli zarobek z całego tygodnia przetrwoni w większej części w niedzielę na wódkę? Ponieważ każdy człowiek ma prawo do rozrywki, należy zakładać liczne kawiarnie, herbaciarnie i gospody, dobrze zaopatrzone we wszystko z wyjątkiem trunków rozpalających. Gospody takie powinno się otwierać po wszystkich małych miasteczkach i wsiach, ale najpierw trzeba się postarać o nakaz, ograniczający sprzedaż alkoholu.

Niechaj kobiety nasze zabiorą się jak najszybciej do zwoływania wieców anty-pijackich, niech posłuchają co im w tej kwestyi

powiedzą ludzie, zajmujący się tą sprawą, tak bardzo ważną i potrzebującą nagłej naprawy, będzie to zasługa obywatelska i praca społeczna niezmiernie pożyteczna i doniosła.

Dla kobiet poznańskich otworzyło się nowe pole zarobku, mianowicie korespondentek i buchalterek bankowych; bank »Związku Spółek Zarobkowych« i »Bank Ziemski« przyjął do swych biur kobiety i przekonał się, że nowe urzędniczki pracują ku wielkiemu zadowoleniu panów dyrektorów. Na początek nie pobierają pensyi równie wysokich, jak ich koledzy, ale spodziewają się, że z czasem dojdą do równouprawnienia pod tym względem, co im się zupełnie słusznie należy.

Grono pań założyło w Poznaniu »Tanie kuchnie«, w których za 10 fen. można dostać litr zupy z kawałkiem mięsa. Dziennie wydają około 200 porcyi w kuchni przy kościele św. Marcina. Na czele Komitetu »Tanich kuchni« stoi pani Stablewska. Ludziom zupełnie biednym dają zupę bezpłatnie. Może z czasem »Tanie kuchnie« wejdą w ślad Warszawy i wielkich miast niemieckich i za niską cenę będą rozwoziły po mieście obiady dla robotników, zajętych przy budowlach, którym żony nieraz bardzo daleko muszą obiady nosić.

»Nowe Słowo« budzi u nas coraz większe zainteresowanie, coraz częściej zamiast o toaletach lub sługach i zajęciach kulinarnych, które to tematy są nieledwie w każdem towarzystwie damskiem na porządku dziennym, roztrząsają nasze panie artykuły »Nowego Słowa« i okazują wielkie zajęcie się sprawami kobiecemi. Oby »Nowe Słowo« jak najszybciej i jak najdodatniej poruszyło w naszej dzielnicy umysły kobiece i oderwawszy je od małostek i próżności codziennych, skierowało na drogę poważnej obywatelskiej pracy. *m.*

KRONIKA.

Przy Stowarzyszeniu »Pomocy Naukowej dla Polek« im. J. I. Kraszewskiego zawiązał się Komitet w celu założenia biura bezpłatnego pośrednictwa dla słuchaczek Uniwersytetu, poszukujących lekcyj, względnie innej odpowiedniej pracy zarobkowej. Biuro będzie udzielać także wszelkich informacyi dotyczących wpisu, mieszkań, wiktu i t. d.

Zwracamy się do Szan. P. T. Publiczności z prośbą o jak najliczniejsze zgłoszenia, które przyjmuje sekretarka Stowarzyszenia, Marya Radwańska, codziennie między godz. 2—4 popołudniu (Podzamcze 24, I. p.).

Marya Radwańska, sekretarka. *K. Bujwidowa,* przewodn.

Dr Zofia Daszyńska-Golińska, znana ekonomistka, wybraną została na wiceprezesową Krakowskiej Kasy chorych. Jest to pierwsza kobieta, której powierzono urząd honorowy w tej instytucyi. Przełamanie istniejących dotychczas uprzedzeń, co do współudziału kobiet w zarządzie Kas Chorych przynosi zaszczyt zarówno wybranej jak i wyborcom.

Zarząd Towarzystwa Kobieca spółka przemysłowa »Trud« we Lwowie uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu otworzyć bursę dla dziewcząt, pragnących się uczyć kroju, szycia sukien i bielizny. W pierwszym roku będą uczennice otrzymywały naukę, mieszkanie, opał, światło i opiekę darmo; w drugim i następnych dostawać będą i wynagrodzenie pieniężne, stosownie do uzdolnienia i pracy. Przyjęte będą tylko dziewczęta z ukończoną 4 klasą ludową, w wieku najmniej 13 lat i po przebyciu dwutygodniowej próby. Dodać jeszcze musimy, że Stowarzyszenie to kobiet ruskich założyło 1 kwietnia b. r. we Lwowie swą pracownię krawiecką.

Z pism czeskich. O niezwykle rozbudzonym ruchu kobiecym pośród kobiet czeskich dowiadujemy się z dwutygodników kobiecych »Ženský Obzor« i »Ženský Svet«. »Ženský Obzor«, wychodzący w Pradze, ma silnie zaznaczony charakter pisma polemicznego i agitacyjnego, przyczem oczywiście występować musi pewien fanatyzm, tak właściwy tym, co idą zdobywać przebojem nowe prawa. Pismo to zaleca się wielką ruchliwością i żywotnością, co czyni je interesującem. Spotykamy się tam z nazwiskami znanemi

już z walki o prawa kobiety; w części polemicznej zabierają głos: Dodel, Zdenka Haskowa, Zdenka Baborowa i t. d.; dział artystyczny wypełniają: Fišerowa, Zofka Kvederowa i t. d. Najbardziej interesującą jest kronika i rubryka »Ze ženskeho hnuti«.

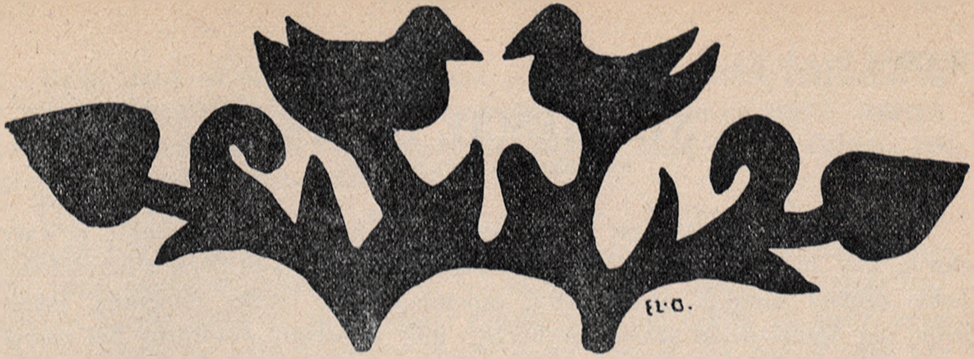
»Ženský Svet«, dwutygodnik, wychodzący w Pradze, a redagowany przez panią Novakową, jest pismem spokojniejszem, nie tyle polemicznem i wojowniczo występującem do walki — a raczej pouczającem i objaśniającem kobiety o ich prawach i obowiązkach, mniej nacisku kładzie na wiadomości o zwycięstwach jednostek lub nowo otwartych kawiarniach dla kobiet, a więcej podnosi czyny pożyteczne dla społeczeństwa, jako dające poparcie moralne żądaniom równych praw i społecznego stanowiska, dążącym do wyzwolenia kobietom.

Czeskie kobiety zajęły się żywo odczytami w Pradze na dochód swego Stowarzyszenia »Minerva«. Wykłady i odczyty cieszą niezwykłem powodzeniem. 23 marca mówiła panna M. Pavlouskova o »doświadczeniu Francyi«, a 25-go p. Vlasta Havelkova wykładała »o kulturnem znaczeniu ludowego ornamentu«, w czem pomagała jej panna M. Wanklova jako biegła artystka i rysowniczka, demonstrując słuchaczom słowa prelegentki na tablicy.

Z Warszawy. Pna Zofia Stankiewiczówna wystawiła w ostatnim czasie w Salonie artystycznym Krywulta cały szereg swych nowych prac. Są to przeważnie studya z natury, pejzażyki miniaturowe, w których i jedna większa kompozycya artystki, zaznaczyć trzeba z góry, nieudała. Treść jest literacka i banalna, a wykonanie niejednolite, nierówne, widocznie pna Stankiewiczówna nie ma talentu w tym kierunku. Studya drzew i drobne pejzaże dowodzą ogromnej wrażliwości i niezwykle wydelikaconego uczucia. Artystka lubuje się w wywoływaniu drobnych, misternych bardzo efektów; te wszystkie grusze, jabłonie, świerki, muszą interesować malarza jako piękne plamy i dla przeróżnych ich odcieni w bezustannie zmieniającem się świetle. Są to niejako ćwiczenia techniczne, mniej lub więcej udatnio wykonane. Ogólnie są za subtelne, zanadto, że tak powiem, słodkie i wszystkie do siebie podobne. Nie są to rzeczy złe, ale nie wykazują żadnego kroku naprzód. To, cośmy tu widzieli, to znamy już z konkursu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, nowego zaś niema nic. Z obecnej wystawy trudno wnioskować, czy możemy czekać jeszcze na coś nowego, lub czy obecny stan rzeczy należy uważać za ostateczny punkt rozwoju talentu pny Zofii Stankiewiczówney.

Na szczególne uznanie zasługuje działalność pny Heleny Kuczalskiej, dyrektorki zakładu gimnastycznego w Warszawie. Panna Helena Kuczalska kształciła się specyalnie w Szwecyi, a po powrocie z zagranicy otwarła w Warszawie zakład gimnastyczny na wzór szwedzkich urządzony. Oczywiście, jak we wszystkim, tak i w tem spotykała się z niezwykłemi trudnościami, spowodowanemi apatyą i biernością naszego społeczeństwa, nawet w kwestyach najbardziej dla niego żywotnych. Energia i wytrwałość pny Heleny Kuczalskiej sprawiły, że wszelkie uprzedzenia znikły, a zakład gimnastyczny cieszy się ogólną sympatyą i dość liczną frekwencyą. Zakład taki w mieście, gdzie dzieci chodzące do szkół spotykają się z warunkami raczej wstrzymującemi niż wspierającemi rozwój fizyczny, jest wprost nieoceniony i niezbędny. Nie wszyscy jednak stosownie go oceniają. Rzecz naturalna, że przy braku własnego gmachu, pna Kuczalska musi szukać pomieszczenia w domu prywatnym; sala jej gimnastyczna jest jednak względnie dość obszerna i dobrze urządzona. Godnym zanotowania jest fakt, że pna Kuczalska stara się ułatwić nabycie stosownego wykształcenia innym kobietom, dając im w ten sposób środki samodzielnego utrzymania się i budząc zamiłowanie do gimnastyki. Obecnie przy zakładzie jej jest kilka panien, odbywających kursa praktyczne pod jej osobistym kierunkiem.

Wszechnica żeńska w Moskwie. Milioner Astrachow ofiarował na budowę i założenie wszechnicy dla kobiet w Moskwie 3 miliony rbs. Minister oświaty zezwolił na przyjęcie tej sumy i założenie wszechnicy z wydziałami: lekarskim, matematycznym i przyrodniczym.



WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI.

ŁZY.

Łzy, które płyną z oczu... Te schną łatwo,
Powszednie słońce w siebie je wpromienia
I duch niepomny zgasłego cierpienia
Igra pogodnie ze swoich snów dziatwą.

Łzy, które spojrzeń się wstydzą. Te palą
I żrą jak ogień serce — aż się zetli
A czasem w rosę wiosenną rozświetli,
Kiedy na perły w męce się skrysztalą.

I jeszcze inne są łzy — przenajświętsze
Twarde i dumnie lśniące — jak djamenty
Z nich spływa w duszę ów blask niepojęty,
Który rozwidnia jej posępne wnętrze...

I one światło sieją na mozolną
Drogę trosk ciężkich i gwiazdami wschodzą
Ponad mrok zwątpień a sny się z nich rodzą
— To te łzy, których wypłakać nie wolno.



WANDA DALECKA.

NIEWIEŚCIE DUSZE.

FRAGMENT PSYCHOLOGICZNY.

Wtorek.

Czy wszakże dni te były szczęściem samem? O, daleko do tego! Bywały chwile, gdy znienacka wkradały się w nasze istnienie jakieś cienie z przeszłości. Jeden drobny sprzęcik pamiątkowy, zapomniana na biurku fotografia, jakieś jedno nic, sprowadzało szalone wybuchy; mój ukochany zazdrosny był nawet o przeszłość. Również nieraz przelotny mój uśmiech lub jedno wejrzenie na obcego przechodnia wywoływały całą burzę. Czasami znowu był tak okrutny, że nie chciał nawet do mnie się odzywać, i tem udręczał mię jeszcze dotkliwiej. Nieraz zdawało mi się, że znajduje szczególne upodobanie w dręczeniu mnie; lecz kiedy głęboko dotknięta, siedziałam milcząc zasmucona, opadał go żywy niepokój, stawał się tak nieszczęśliwy, tak pokorny a tak nienawidzący siebie, że litość brała nań patrzeć. I zgoda między nami wracała — stokroć milsza i słodsza niż pierwiej. To falowanie uczuć, ten wieczny przypływ i odpływ — groźniejszy niż morski, bo nieobliczalny — trzymał wszystkie władze mej duszy w naprężeniu, a dla chciwej wrażeń wyobraźni stał się źródłem niewyczerpanych podniet.

Tak szły dnie za dniami; ile ich było, nie wiem. Dla mnie były one jedną chwilą uczuć najżywszych i zarazem wiecznością, która mię oddzieliła od mojej przyszłości. Co czeka mię dalej, nie myślałam. Nigdy nie troszczyłam się zbytnio o jutro — teraz tembardziej żadna troska nie mąciła mi myśli.

Aż nagle jak niespodziewany błysk pożaru zbudził mię prosty list. List od mojego męża. Wrócił do domu i zaniepokojony moją nieobecnością, wybierał się sam po mnie; list o dzień tylko miał poprzedzić jego przyjazd. Pamiętam chwilę, gdym ten list otwarła... Co to stało się ze mną? Gdzie jestem i dokąd lecę? Pociemniało mi w oczach, zdało mi się, że ściany i sufit i świat cały runą mi na głowę.

Co za głosy wołają na mnie? Jaka to przeszłość żywa i bliska, dopomina się o mnie? Stanie tu wkrótce — stanie ten, co ma nieodwołalne prawo nademną i — do mnie. Co uczyni ze mną? Wypędzi? zabije? Czy żądać będzie abym wróciła do niego?

Abym wróciła...? To znaczy, abym rozstała się z tem, co jest obecnie całym światem moim? Lecz jakże mogę...? Jakże on może żądać tego odemnie — żądać niemożliwości?

A dziecko? Jeśli nie zechce mi go oddać? Wszakże on, ojciec, ma i do dziecka prawo? Jeśli mi powie: nie oddam dziecka! Tak spokojnie i stanowczo, jak czyni wszystko, co chce uczynić, jak pojął mnie w małżeństwo, choć wiedział, że go nie kocham? Lecz ja, żywa, z dzieckiem mojem nie rozstanę się nigdy. Co będzie? Co będzie?

Myśli, jedna od drugiej straszniejsza, poczęły błyskawicznie krzyżować się w mózgu; okropność położenia, niemożność wyjścia, obawa utraty dziecka, a z drugiej strony obawa utraty szczęścia zatrzęsły moją duszą. Dziwno, jak wówczas do szaleństwa nie doszłam.

Lecz przytem nie czułam ani cienia wyrzutów. Nie przeraziła mię myśl, że popełniłam występek — kiedy mąż mój brał mię za żonę, tak młodą i jawnie jemu niechętną, musiał wiedzieć — on, więcej niż dwa razy starszy odemnie — musiał wiedzieć, że przyjdzie chwila, w której ocknie się moje serce. Z mojej strony nie była to zatem zdrada, rzecz musiała się stać. I tylko gdy wśród tych strasznych chwil stawała mi przed oczyma twarz jego łagodna i dobra a z nią razem uobecniała się pamięć jego troskliwej opiekuńczości, wówczas przejmowała mię zgroza: I ja tego człowieka skrzywdziłam! Ja go czynię prawdopodobnie nieszczęśliwym na całe życie!

Szarpana temi myślami, nie słyszałam jak wszedł mój ukochany. Zapewne, spostrzegłszy mnie, zrozumiał, że stało się coś niezwykłego; bo przybliżył się szybko i nie pytając, wyjął list z mych zaciśniętych palców.

Boże, com ja wówczas przeżyła! To było straszniejszs niż wszystkie myśli, to było straszniejsze chyba niż samo piekło. Jeśli krótkie szczęście moje musiało mieć karę, to zaprawdę była ona bez miary wielką.

Porównywałam duszę mego kochanka z morzem. Morze to wybuchło teraz najstraszniejszą ze swoich burz. Może jedyną w życiu tak straszliwą — cóż wiem? Może ostatnią w życiu...

Czego żądał odemnie? Abym wyrzekła się dziecka, matki, kraju, rodziny — wszystkiego, co mię z przeszłością wiązało, abym bez ograniczeń oddała się jemu — tylko, tylko jemu!

Wpadał w rozpacz; patrzyłam z przerażeniem — zdało mi się, że zbliża się obłęd, chwilami widziałam jak oczy jego szukają już noża... A tak go kochałam, tak niezmiernie go kochałam! I mowiłam sobie, że to ja, ja robię go szaleńcem, robię go samobójcą!... Lecz czyż mogłam spełnić jego życzenie? Ten szał ślepej miłości trwożył mnie; warunki jego wydały mi się zbyt okrutne, zbyt niemożebne do wykonania. Nie mogłam wyrzec się wszystkiego, nie!

Wówczas ten człowiek okrutny i szalony wyrzucał mi brak miłości, próżność, wyzyskiwanie jego uczuć, najniższe instynkta; bezcześcił mnie, szydził i chłostał pogardą! — A potem łkając, całował nogi moje, wił się u kolan jak katowany niewolnik — i w tem błaganiu litości był stokroć okrutniejszy.

Straszliwe były ten dzień i noc, jakieśmy ówczas przeżyli. Sądziliśmy, że przyszedł kres naszego istnienia.

Aż wreszcie nad ranem, kiedy pierwszy brzask świtu wśliznął się do pokoju, on porwał się z kanapki, zbliżył się i stanął przedemną z twarzą bladą jak widmo. Pamiętam — oczy żarzyły mu się strasznym ogniem gdzieś w głębi płonącym, a źrenice dziwnie rozszerzały się w bólu.

— Pójdziesz za mną? — krótko, ochrypłym głosem wyrzucił z siebie.

— Mój drogi — zaczęłam, nie śmiąc powiedzieć, że nie mam sił iść za nim.

— Dosyć! — zawołał, ruchem ręki wstrzymując me słowa.

Zwrócił się — zatoczył raczej — porwał kapelusz i wyszedł z pokoju.

Mnie trwoga przykuła do miejsca. Chciałam biedz — nogi odmówiły mi posłuszeństwa, chciałam wołać za nim — ze ściśniętej krtani głosu wydobyć nie mogłam.

Pamiętam — siedziałam u okna — patrzyłam, jak w szarym brzasku dnia szedł ciężkim krokiem dróżką wśród cyprysów, patrzyłam jak krata zatrzasnęła się za nim! raz jeszcze postać jego, przygarbiona, z wysoko podniesionemi ramionami, jakby ściśnięta w sobie i dreszczami chłodu przejeta, mignęła między gąszczami krzewów — i zniknął mi z oczu — —.

Zniknął na zawsze. Nigdy już go nie zobaczyłam. Nawet nic nigdy nie mogłam dowiedzieć się o nim. Wyrzekł się mnie? Pogardził mną, czy życie sobie odebrał? — Nie wiem.

To tylko wiem, że dni, jakie potem nastąpiły, były ciemne jak nieprzebyta noc. Nie tylko gnębił mię smutek rozstania, ale przerażała i ta jeszcze bardzo bliska prawdy obawa, że mógł sobie życie odebrać. I właśnie ta zupełna, ta straszna niemożebność zasiągnięcia jakiejbądź wiadomości, co się z nim stało, to mię najbardziej udręczało. Doszło do tego, że szukałam pomocy u mojej służącej; poczciwa dziewczyna, widząc mój smutek, starała się na wszelki sposób zasięgnąć wieści — wszystko napróżno; bo nawet tam, gdzie mieszkał, nic o jego zniknięciu powiedzieć nie umiano.

Gdy przeszły wszakże pierwsze chwile rozpaczy, zaczęłam zastanawiać się nad całym przebiegiem rzeczy, nad każdem niejedwie słowem tego człowieka i wkrótce wydało mi się jasnem, że nie odebrał sobie życia, a poprostu nie mogąc uczynić mię swoją rzeczą, porzucił mię. Podeptał miłość moją własną, uczynił igraszkę z mego uczucia. Zraniona duma moja osobista cierpiała straszliwie. Wszak wiedział jak go kochałam; po sercu oddanem i po starganem życiu nie depce się tak zuchwale. I jakiem prawem uczynił to? On, który ustawicznem, namiętnem staraniem zbudził mię i pociągnął ku sobie? I teraz, wszystkie te słowa tkliwe, ten szał i pieszczoty, któremi otulał mię jak w sieć jedwabną, przedstawiały mi się jak świadoma siebie, wyrafinowana gra, którą umiejętnie prowadził, aby nasycić swe rozszalałe zmysły. I ja się poddałam! Z zamkniętemi oczyma tonęłam w miłości, podczas gdy on z rozmysłem wybierał i dobierał środki, któreby mię łatwiej ubezwładniły i przykuły do niego. Gdy w strasznej chwili natrafił na opór, odrzucił mię, jako już kłopotliwy sprzęt, jak osiągnięty cel, który zdobył i którym już się nasycił.

Może sąd ten był niesprawiedliwy, ale wówczas, w wirze przeróżnych uczuć, wydał mi się jedynie słusznym, zatrzymałam się na nim i cierpiałam bez granic. A cierpiąc — ukochanym pogardziłam bez granic.

Mąż mój przyjechał nie nazajutrz, ale w kilka dni później. Zastał mię chorą. Przejścia ostatnich dni przyprawiły mię o gorączkę. Przy łóżku mojem czuwała

siostra miłosierdzia, którą przysłał poczciwy doktór, rodak, widząc moje zupełne osamotnienie.

Pamiętam — takie straszne bolesne wizye szarpały mój gorączkujący mózg, smutek pierś mą ugniatał i wszystko dokoła było beznadziejnie czarne i puste — pamiętam, przed moim tępym wzrokiem otwarły się nagle drzwi i w południowym ich blasku spostrzegłam znaną, dobrą postać. Wstrząsła mną cicha radość, jak kiedy w jesienną noc z głębi ciemnego ogrodu spostrzeżemy oświetlone okno rodzinnego pokoju. A gdy mąż mój przybliżył się do łóżka i serdecznie stroskany pochylił się i rękę mi na głowie położył, ja zdjęłam tę dobrą, chłodzącą dłoń i rozpalone usta moje na niej złożyłam.

Postanowiłam nie mówić mu nigdy o tem co się stało. Nie dlatego, abym ukrywać chciała swe postępki, a potem zwodzić go pozorną wiernością — nie! Brzydzę sią fałszem i nie byłabym tego nigdy uczyniła; ale nie chciałam mącić mu spokoju, nie chciałam i nie mogłam robić go nieszczęśliwym.

Pochowałam więc w sobie głęboko całe moje szczęście niewielu dni i długi, gryzący ból, jaki po niem pozostał. Mąż mój nie dowie się nigdy, że jego ukochana żona zdradziła go, gdy będzie ją głaskał jak dziecko, nie przyjdzie mu nigdy na myśl, że nieskończenie gorętsze, i czulsze, i dłuższe pokrywały ją pieszczoty i że to dziecko umiało na nie odpowiedzieć — równemi. Tak, mój wierny, mój dobry towarzyszu, nie dowiedziałeś się nigdy jak straszną popełniłeś omyłkę, kiedy myśląc, że bierzesz dziecko lub lalkę, brałeś żyjącą, z żywo bijącem sercem istotę ludzką. I również nie dowiedziałeś się nigdy, jak wielką za twoją pomyłkę ona poniosła karę.

C. d. n

ARNOLD SCHIFFMANN.

SZATAN.

SCENY.

Ogród. — Wieczór jesienny nieskończenie smutny i ponury — liście wstrząsane podmuchem wiatru, spadają na ziemię... Na ławce siedzi młoda kobieta, cała w czerni, naprzeciw niej stoi wysoki mężczyzna, nie spuszczając z niej oka, jakby czytał w głębi serca jej i mózgu.

NIEZNAJOMY. Nie wierzysz mi pani... Jestem twojem przeznaczeniem. Nie potrafisz żyć bezemnie.

KOBIETA. Panie! Czego chcesz odemnie! Odebrałeś mi spokój — oszalałam! Przychodzę tu codziennie, choć cię nienawidzę. Wiem, że jesteś mojem przekleństwem, a mimo to nie jestem zdolna oprzeć się słowom twoim. Kocham męża mojego a pan jesteś mi strasznym. Spokój utraciłam z tą chwilą, gdyś się zbliżył do mnie. I com ci uczyniła, że jak cień za mną idziesz i ciągniesz za sobą w otchłań?! Widzę ją rozwartą przed sobą — a pan mnie wleczesz w tę ciemną głąb...

NIEZN. Pójdziesz tam za mną, bo mnie kochasz, tylko, że nie masz na tyle sił i odwagi, by sobie to wyznać. Musisz tu do mnie pani przychodzić, bo

ja władam twoją duszą, a łańcuchy nakładam na twój rozum i świadomość. Gdybym ci nie był kazał tu przyjść — sama byś przyszła, bo nie potrafisz się oderwać odemnie, nie potrafisz nawet pomyśleć, że miałabyś mnie jużwięcej nie widzieć.

KOBIETA. Kłamiesz! Kłamiesz! Ja miałabym ciebie kochać, tybyś mi miał być droższy nad wszystkich?! Ja nie znam pana wcale.

NIEZN. Nie znasz mnie? — Już zapomniałaś. Znasz mnie od chwili gdy kobietą być poczęłaś — jeszcze nawet dłużej. Kto w tych snach dziewiczych szeptał ci do ucha pieszczone słowa i tulił do gorącej piersi? Nie poznałaś. A tak często i długo tęskniłaś za mną...

KOBIETA. O nie mów, nie mów! Ty nie jesteś marzeniem mej dziewiczej wyobraźni — ono było piękne, kochane — a ty jesteś straszny. Ja się ciebie lękam panie — taki strach mnie ogarnia przed tobą...

NIEZN. Nie lękaj się. Widzisz przed sobą ucieleśnione marzenie, żywą twą myśl i nie poznajesz jej — bo jak czysta, nieskalana myśl twórcy, jest zawsze piękniejszą od dzieła, tak i rojenia twe dziewicze były wyższe, cudniejsze.

KOBIETA. O! nie, nie, nie! Ty jesteś mi obcy.

NIEZN. Hahaha! Złego artysty jestem dziełem — jeślim tak mało podobny do myśli, z ktorej powstałem.

KOBIETA. Jak ty dziwnie mówisz... Nie rozumiem cię.

Jadalnia. Lampa świeci się jasno — stół zastawiony do kolacyi.

MĄŻ. Jula jest mi czegoś roztargniona.

ŻONA. Ja... ja... mylisz się. Właśnie jestem w wybornym humorze.

MĄŻ. Taką masz twarz czerwoną. Za długo byłaś na spacerze jak na taką obrzydliwą pogodę.

ŻONA. Ależ przeciwnie, bardzo przyjemny i zdrowy wietrzyk. Spieszyłam się tylko do domu, bo już było późno i zgrzałam się. A ty już dawno wróciłeś z kasyna?

MĄŻ. Przed chwilą dopiero. Ostrożnie, bo obrus ściągniesz! No, widzisz, jakaś ty nieuważna, Kompot się wylał.

ŻONA. Nie szkodzi. Kasiu — proszę podać inny obrus!

MĄŻ. No siadajmy do stołu, bo już dosyć późno.

ŻONA. Nie gniewaj się, żem się dzisiaj nieco dłużej zatrzymała, ale...

MĄŻ. Dlaczego nie kończysz?...

ŻONA. E! zupełnie co innego chciałam powiedzieć. *(Przed lustrem)* Ach! te włosy! Taki wiatr jest na dworze. Wyglądam jak straszydło.

MĄŻ. Zdaje mi się, że jesteś jakoś dziwnie usposobiona. Czy nie spotkałaś się z kimś na spacerze?

ŻONA. Ależ nie. Zresztą... nie rozumiem tego tonu, z jakim to mówisz. Jak widzę podejrzywasz mnie. Jeżeli masz coś przeciwko temu, że wychodzę — to dla czego mi nie powiedziałeś o tem.

MĄŻ. Ależ Julciu! — Julciu! — Czyż ja co mówię?

ŻONA. Ja już od dłuższego czasu widzę, że ci się to nie podoba, chciałbyś, bym cały dzień jak uwiązana siedziała w domu.

MĄŻ. Ale Julo! Na miłość boską! Ja cię nie rozumiem...

ŻONA. A więc dlaczego się tak dopytujesz i drażnisz mnie?

MĄŻ. Ja...? ciebie...! Julo!

ŻONA. Taka jestem rozdrażniona — głowa mię boli.

MĄŻ. Skąd ci coś podobnego na myśl przyszło!

ŻONA. No nie mówmy już o tem. Wolisz ziemniaki, czy kaszę?

MĄŻ. Tak, dziękuję. To mnie tylko dziwi...

ŻONA. Jak tu nastawione na tym stole! Kasiu! proszę zdjąć półmiski. —

MĄŻ. Do tej chwili kompletnie nie rozumiem...

ŻONA. E! Znasz przecież moje chore nerwy. Gdybyś chciał, moglibyśmy pójść po kolacyi do Michałów.

MĄŻ. O! już dziś nie — jutro za to z pewnością. Ja im nawet przyrzekłem. Dziś mam posiedzenie w kasynie, wybory.

ŻONA. Ustawicznie.

MĄŻ. Prezes zrezygnował... dwóch wydziałowych ustępuje...

ŻONA. Ale wrócisz wcześnie? — Czy nalać ci wina?

MĄŻ. Proszę. Wystarczy. Ty dziś tyle pijesz...

ŻONA. Jest doskonałe. Zamówisz może znowu to samo.

MĄŻ. Dobrze. — Już dziewiąta. — Jestem jakiś nie swój.

ŻONA. Ja też. Sama nie wiem...

MĄŻ. No to już pójdę, żeby na mnie nie czekali. A nie gniewaj się koteczko — ale zajęcia te ciągle mnie odrywają od ciebie... Już tak dawno nie spędziłem sam na sam z tobą wieczoru. Może jutro... No, całuję rączki. A nie czekaj na mnie, może później trochę wrócę. Przyniosłem ci Julciu »Bociana«. Leży na mojem łóżku.

ŻONA. Ach! Przyniosłeś go dla siebie. Wiesz przecież, że nie czytuję... A nie przyjdź bardzo późno.

MĄŻ. Nie, nie. Daję słowo. Wracam zaraz po posiedzeniu do domu. No pa-a.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jula leży na otomanie z rękoma podłożonemi pod głowę. Lampa powoli gaśnie. Nieznajomy we drzwiach. Drgnęła.

NIEZN. Jestem.

JULA *(drży na całem ciele)*.

NIEZN. *(Stoi przy drzwiach i nie spuszcza z niej wzroku)*.

JULA. O! nie, nie!

NIEZN. Wypędza mnie pani?

JULA *(ledwie dosłyszalnym szeptem)*. Zostań,

NIEZN. Jesteśmy zupełnie sami. Nadeszła »chwila«. Pani powinnaś *(zniża głos)* zrozumieć, że *(słowa przechodzą w niedosłyszalny szept)*.

JULA *(odskakuje przerażona)*. Panie! Panie! *(zakrywa dłonią oczy)*.

NIEZN. Uspokój się pani. Wypełniamy przeznaczenie.

JULA. Przyszedłeś i zburzyłeś mi szczęście.

NIEZN. Pani nie znałaś wcale szczęścia. Ja pokazałem je pani...

JULA. Boję się tego szczęścia.

NIEZN. Ale go pożądasz całą potęgą swej duszy spragnionej. Czy potrafisz zdławić w sobie to pragnienie? Czy masz na tyle siły woli?

JULA *(sili się, by mówić głośno i spokojnie)*. To nie prawda!

NIEZN. Pani nie potrafisz się w końcu oprzeć i gdy zechcę odejść, pobiegniesz za mną, bo kochasz mnie... Jesteś już moją oddawna.

JULA. Nie zbliżaj się pan. Zlituj się nad mojem cierpieniem...

NIEZN. *(objął ją w pół — już ustami dotyka jej twarzy)*.

JULA. Oooo! — Jaki żar...

NIEZN. Chodźmy tam *(pociąga ją w głąb przyległego pokoju, gdzie się pali różowo-bladem światłem nocna lampka)*. Tam... tam... pójdźmy. Pani jest taka słaba... Pani zaledwie szepcze... Pani... kocha... swoją myśl...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Sypialnia. Jula w łóżku. Nocna lampka rzuca różowo-blade światło.

MĄŻ *(wchodzi na palcach z butami w ręce)*. Nie śpisz koteczku? Nie chciałem cię budzić i dlatego zdjęłam buty...

JULA. Byłam niespokojna o ciebie. Już jest po trzeciej.

MĄŻ. Widzisz moja droga — nie mogłem pierwiej. Dalibóg! że nie mogłem.

JULA. Czy posiedzenie do teraz trwało?

MĄŻ. No, nie gniewaj się — ale... było takie dobrane towarzysto, że... nie mogłem odmówić...

(Chwila milczenia).

MĄŻ *(rozebrany zbliża się do Juli i całuje ją w czoło)*. Dobranoc koteczku. Tak drżysz cała? Czy ci zimno?

JULA. O nie, nie... Miałam taki dziwny sen...

MĄŻ. I cóż ci się śniło...?

JULA. Moja myśl... ożyła... i stanęła przedemną jakby żywy człowiek...

MĄŻ *(dobrodusznie)*. Ty jeszcze dalej śnisz, dziecino...

LITERATURA.

Charakterystyki literackie: *Żeromski, Przybyszewski, Wyspiański*. Lwów. Nakładem H. Altenberga. 1902.

Nazwiska te są tytułami rozpraw, których rozumowania opierają się na założeniach stanowczych, niezachwianych, jak np. »niezdolność życiowa« i na rozbratach jeszcze bardziej niezachwianych, jak np. »człowiek idei« i »szczęście«. Stanowczość taka jest pożądana, usuwa wszelkie przeszkody, można z jej pomocą pisać od początku do końca. Pan Bytkowski, rozbierając dzieła Przybyszewskiego, wywodzi ich początek i właściwości z »niezdolności życiowej«. Pojęcia tego nie można zrozumieć. O ile taka rzecz jest właściwością poety, jest wartością, zna-

czy rzeczą pozytywną, czyli, wyraźniej, cnotą. Krytyk rozpatruje tu dzieła sztuki ze stanowiska, które w innej zupełnie leży dziedzinie. Pojęcie to brzmi właściwie (nieprawdaż?) »niezdolność do tego lub do takiego życia«, inaczej mówić nie można, chyba, że wyczerpało się wszystkie życia możliwości. W jednym z sonetów D. G. Rossetti'go poeta stoi na najwynioślejszym cyplu wybrzeża i spogląda na morze. Wskazuje przyjacielowi daleką, mglistą linię horyzontu i powiada: poza tem morzem jeszcze jest morze. Nie trzeba nam takich pojęć zatem, zanadto przywłaszczają sobie, zanadto wyłączają, trzeba nam rzeczy nieco bardziej... absolutnych. Owa »niezdolność życiowa«, to widoczne, jest formułką tymczasową znużonego swojem życiem umysłu, który silnie odgraniczył poszczególne życia postaci i jedną z nich nazwał życiem, albowiem znużenie nie sięgało po nowe możliwości. Życie sięga zaś samo bardzo daleko, prawdopodobnie aż do samej śmierci! Jest wszędzie, nie umknie przed niem nikt i nic. Rozprawa p. Bytkowskiego na kruchej spoczywa podstawie, czyli wyraźniej, na podstawie stanowczej, niezachwianej. Zdarza się to jednak zawsze i wszędzie: każda podstawa jest krucha, pewność tak ze względu na »wiem« jak ze względu na »nie wiem«. Sokrates zbyt był pewny. Każde pojęcie spływa się z życiem, znaczy granic niema żadnych. Carlyle z nieco lekceważącą pobłażliwością wyraża się o wdzięku greckim w przeciwstawieniu do szczerości północnej. Miał na myśli rzecz, którą nazwano pierwotnością i miał na myśli, że wdzięk grecki nie był szczery. Pod kątem życia oba pojęcia się spływają. Tak samo jak ów zarzut co do życia zewnętrznego, od którego, powiada krytyk, ucieka Przybyszewski. Świat zewnętrzny jest bardzo rozległy i niejeden kontemplator wie, że co już bardzo dalekiem się wydaje od życia zewnętrznego, jeszcze w niem tkwi i ucieczka jest zupełnie płonna — tembardziej, że owym światem zewnętrznym jest on sam.

W rozprawie o Żaromskim pan Gałecki daje dowody, że czytać umie dobrze, że jednak nie określa tego, co czytał. Dr. Judym (»Bezdomni ludzie«) jest człowiekiem idei, chociaż z całego toku rozumowania wynika, że nim nie jest. Zachodzi tu ten sam proces ostrego przeciwstawiania pojęć, a nawet przypisywania jednym większej wartości niż drugim. Co należy rozumieć przez człowieka idei? Prawdopodobnie człowieka, któremu nigdy nie przeszła przez myśl zagadka o wyższości »idei«, a niższości »szczęścia«. Który o takiej różnicy wyobrażenia nie ma, ponieważ dla niego pojęcia te są rzeczą jedną — i w chwili, w której staje o własnych siłach, już jest; nie wybiera. Takich umysłów jest bardzo wiele i bardzo mało. Stendhal do nich należał po części — chłop taki, jak go przedstawił w »Weselu« Wyspiański, do nich należy. Dr. Judym jest w pośrodku. Pan Gałecki zaznacza, że Dr. Judym nie jest fanatykiem. Owszem, można powiedzieć, że nim jest, trzeba tylko pojęcie to nieco ogołocić z gestów i trzeba odeń odłączyć przypadkową cechę apostolstwa, która obraz spacza. »Dusza fanatyka jest prosta«, powiada p. Gałecki. Możnaby jednak myśleć, że jest bardziej powikłana, niż każda inna, są w niej nagromadzone sądy, zwątpienia, potępienia, antypatye, kontrasty, nietolerancye. Są, którzy nawołują do wyzbycia się wszelakich namiętności, o jednej zapominają: o swojej własnej, o namiętności »doskonalenia się«. Albowiem to także namiętność. Apostolstwo kieruje cały ten chaos na zewnątrz, gdy go niema, zaczyna się t. zw. walka wewnętrzna, duchowa, (o której mówi pan Gałecki), w której przedewszystkiem wiele jest nielogiczności! »Człowiek idei musi być bezdomnym« — wnioskuje p. Gałecki za Żeromskim. Wiele w tem goryczy i smętnego pochylenia głowy, lecz idea jest także domem. — Nie wynika z tego, jakoby uwaga ta kierowała się przeciw postaci i przeciw książce — wniosek tylko jest zaczerpnięty skądinąd — nie jest artystyczny. — W rozprawie p. Gałeckiego znajdzie czytelnik kilka zajmujących uwag o »powieści społecznej tendencyjnej i o powieści prawdziwie społecznej, której twórcą jest Żeromski«.

W rozprawie prof. Chmielowskiego znajdzie natomiast czytelnik najbardziej stano-

wcze określenie 1o paradoxu, 2-o geniusza. Paradoksem bowiem jest, jakoby »największa wyobraźnia była cechą największego umysłu«. »Geniusz (zaś) łączy w sobie wyobraźnię, uczucie i rozum w najwyższem rozwinięciu lub napięciu; sama wyobraźnia nie wystarcza. U Wyspiańskiego jest ona władzą najwyższą« (str. 108 i 109). Wobec takich zapewnień czytelnik jest bezbronny. Granice z wielkim trudem obalone wracają upornie. Prof. Chmielowski, jako estetyk, wie np, że tylko pieśnią (liryzmem) wyraża się uczuciowość, ponieważ Wyspiański nie jest pieśniarzem, więc uczuciowość nie dochodzi do stopnia doskonałości — jest »jakby stężała«. Jednem słowem, o ile »uczucie« nie jest głośne, nie unosi, lecz wrze cichem, stłumionem jakby syczeniem, niema mowy o doskonałości. To możliwe. Prof. Ch. rozumie na swój sposób. Zdaje się jednak, że uczucie u Wyspiańskiego przedewszystkiem jawi się jako entuzyazm. Ile, wówczas, w niem intelektualnego pierwiastku, znaczy upojenia na widok całkiem nierzeczywistych (niestety!) możliwości, wyobrazić sobie nietrudno. Granic żadnych niema. Wyobraźnia, uczuciowość, rozum znikają jako »władze«, a występują jako człowiek cały, w którym coś się dzieje, z którym coś się dzieje, który coś uczyni, rozszerzy się. — Omawiając »rozum« Wyspiańskiego prof. Chmielowski zaznacza niekonsekwencye w kreśleniu postaci (Chłopickiego w »Warszawiance«, Mickiewicza w »Legionie«). Zbyteczna dodawać, że niekonsekwencya wywodzi się tu z żywiołu całkiem obcego: więc z historyi, tej drugiej stanowczej opoki, albo z »życia« (najbardziej dotyczy to postaci Mickiewicza). Zarzut taki określa rodzaj umysłu krytyka. Umysł taki szuka rozumnej strony niedorzeczności albo potworności; nic dziwnego, że nie może jej znaleść, albo że ją tem szukaniem niszczy. — Nadzwyczaj zajmującem jest pytanie retoryczne (jedno z wielu) prof. Chmielowskiego: »Jak się pozbyć Chochoła?« (p. 161). Kilka bowiem wierszy wyżej czytać można: »A jakaż rada na to rozdarcie dusz?« Odpowiedź mogłaby brzmieć: »Sprowadzić Chochoła!«. Atoli nie zależy chyba nikomu na rozwiązywaniu problemów »wewnętrznych«. Rozprawa prof. Chmielowskiego podaje streszczenia utworów Wyspiańskiego w sposób bardzo wyczerpujący. *St. Lack.*

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Wydawnictwa Związku Naukowo-Literackiego we Lwowie.

Piotr Chmielowski: Najnowsze prądy w poezyi polskiej. Lwów, nakładem księgarni H. Altenberga. 1901.

Charakterystyki literackie: Żeromski, nap. A. Gałecki. Przybyszewski, nap. Z. Bytkowski. Wyspiański, nap. Piotr Chmielowski. Nakł. księgarni H. Altenberga.

Michał Brensztein: Barbara Bronisława Czarnoska, kadet pułku jazdy Augustowskiej. Kraków. Czcionkami Drukarni Literackiej.

Jan Rokyta: Vid l jsem duši ženy... 1898 1901. Praga. Nakład własny. 1982.

Ludwik Mizerski: Lucyan Doręba. Powieść poetyczna w 10 pieśniach, osnuta na tle stosunków wielkopolskich. Poznań, nakł. drukarni »Dziennika Poznańskiego«.